

AUTOPREZENTACJE

ANNA GRZEGORCZYK

Kochanek Prawdy
Rzecz o twórczości Alberta Camusa
Wydawnictwo Książnica, Katowice 1998

Zaproponowane Państwu czytanie twórczości Alberta Camusa próbuje przypomnieć główne ogniwa nowożytnej filozofii stanowiące podstawę do przemyśleń naszego autora i odświeżyć jej znaczenie dla szeroko rozumianej współczesnej humanistyki, jak i człowieka końca XX wieku. Pragnie też pokazać, że twórczość ta jest niezwykle aktualna dla dzisiejszego człowieka, który rzucony w świat nieprzebranej konsumpcji i niewytłumaczalnych, czasami wręcz katastrofalnych zdarzeń staje bezbronny wobec egzystencjalnych pytań. Próba szukania na nie satysfakcjonujących odpowiedzi utrudniona jest przez swoiste pomieszanie języków dzisiejszej humanistyki, które odzwierciedla nie tylko chaos pojęciowy panujący w poszczególnych jej dziedzinach, lecz także, co stanowi jego przyczynę, zamęt ogarniający rzeczywistość schyłku XX wieku.

Autorka tej *Rzeczy o twórczości Alberta Camusa* nie rości sobie praw do słusznej jej interpretacji. Nauczona pokory przez „dzieje myśli” i życie samo, zdaje sobie sprawę, że każda interpretacja jest co najwyżej obietnicą, a jej trafność nie jest nigdy w pełni osiągnięta. Ale – jak nas przekonuje głośny dziś i znający się na „rzeczy” badacz J. Derrida: „...to coś więcej, niż nic”. Odczuwając żal za nieosiągalnym z wielu powodów porozumieniem, tak w humanistyce, jak i w życiowych przestrzeniach, staram się pokazać drogę, która wytycza możliwy szlak do budowania ludzkiej, „harmonijnej” komunikacji, po wielu doświadczeniach przeczących takiej możliwości. Jest to droga nakreślona przez życie i twórczość samego Camusa. To egzystencjalno-artystyczne spojenie nie jest tylko moim pomysłem

interpretacyjnym, lecz może posiadać – jak sądzę – wagę argumentu dla wyboru autentycznego życia dla wielu z nas. Ścieżka ta wiedzie od karkołomnej próby odrzucenia wizji świata naszkicowanej w filozofii absurdu. Biegnie przez próbę buntu, która jest strategią wydostania się z jej zasadzek, jak i propozycją życia sprawiedliwego, godnego człowieka. Kończy się, a może lepiej, rozwidła, w wielu kierunkach, które są imionami miłości. One to stwarzają szansę dla osiągnięcia pełnego człowieczeństwa. Camus lubił tryptyki. W pełni doceniając to upodobanie, książeczce o Nim nadałam też formę tryptyku. Absurd – Bunt – Miłość. Części mej książki, a zarazem etapy drogi Camusa. To również etapy odkrywanej na nich prawdy, której odnalezienie stanowiło dla niego życiowe i twórcze wyzwanie.

Heidegger, Sartre, Camus – trzech filozoficznych towarzyszy często spotykają się na kartach tej książeczki. W swej humanistycznej narracji ślą bowiem przesłanie dla współczesnej refleksji nad kulturą: filozofia, egzystencja i sztuka to jedno. Pod piórem każdego z nich przesłanie to rozwija się w indywidualny dyskurs etyczny wpleciony w filozoficzną i literacką zarazem narrację. Rozpad wartości w filozofii, egzystencji i sztuce XX wieku, uwidocznił w destrukcji kategorii absolutu, utracie kategorii prawdy, piękna i dobra, organizuje ich dialog ze współczesnością i poszukuje możliwości zastąpienia ich bardziej „przekonującymi cywilizacyjnie” substytutami.

Heideggerowskie poszukiwania w obszarze *Zeit, Sein, Desein* uwalniają człowieka od „zobowiązań absolutnych” („prawda jest w drodze, nigdy u celu”), ale nie rozwiązują podstawowego dla niego problemu etycznego w obszarze egzystencjalnego lęku i trwogi w „bytowaniu – ku śmierci”. Sartre’owskie opracowanie kategorii „wolności niezależnej” w koncepcji „człowieka jako czasowego projektu” oferuje możliwość niczym nieskrępowanej samokreacji, ale jednocześnie czyni pozornym jego związek ze sferą „królestwa wartości”. Camusowska koncepcja „człowieka absurdalnego” przekonywująco obnaża sprzeczności ludzkiego bytu i poznania oraz „ułatwia” osiągnięcie „jasności widzenia”, ale tym samym oferuje samotność i daje przyzwolenie na dowolne, „bezmotywacyjne” działania.

Te trzy dyskursy uwalniają się od optyki transcendentnej i świata uniwersalnych wartości, wyznaczającej ramy dyskursu etycznego, budując etykę od niech niezależną, etykę buntu, odwagi, **etykę czysto ludzką**. W swych propozycjach borykają się jednak z trudnymi do przezwyciężenia sprzecznościami narastającymi wokół kategorii **autokreacji i solidarności**. Ich przekroczenie – w sposób nieoczekiwany – dyktuje refleksja u „końca ich drogi”: życiowej i twórczej. Otwarcie się w niej na **nadzieję i miłość**, nie tylko przezwycięża semantyczno-egzystencjalny konflikt między solidarnością i samokreacją, biorąc niejako „w nawias” dotychczasowy ich dyskurs, ale buduje zarazem **etykę pokory** i pozostawia w niej – paradoksalnie – miejsce na odrzuconego bądź milczącego Boga. Sartre **wierzy z nadzieją** w nowego moralnego człowieka przyszłości. Heidegger głosi: „**Tylko**

Bóg mógłby nas uratować". Camus dołączy się do tego głosu i zapragnie **kreować cywilizację miłości**.

Wszystce trzej odwołują się do źródła filozofowania i bycia – do mitu. Wskrze-szają **prawdę** w jej pierwotnej kondycji: dawcy sensu i źródła bycia. Namawiają nas na ten **mit**, który dzięki nim w pewnej mierze utraciliśmy. Mit i prawda – samo źródło greckiego, i nie tylko, filozofowania. Jesteśmy u początku nie tylko „pełnej drogi”. Również poezji i spontaniczności. Camus przyzna się przecież w *Pour Nemesis* do „powrotu do presokratyzmu”. Do intuicyjnej poezji, połączenia poezji z filozofią. Jesteśmy na początku drogi człowieka w ogóle. Można patetycznie rzec – **u źródeł rozkwitu człowieczeństwa**. Przy narodzinach człowieka zgodnie z wszelkimi majeutycznymi, sokratejskimi, regułami. Nie trzeba dodawać, że kreacyjna moc miłości towarzyszy tym narodzinom i związana jest właśnie z tym źródłem. Wiara w miłość staje się najważniejsza u podstaw życiowych wyborów. „Tak więc – przywórcy Camusowi – wychodząc od absurdu nie można żyć buntem nie dochodząc w którymś punkcie do doświadczenia miłości”. Niestety – podkreślmy – wciąż jeszcze i na zawsze w twórczości Camusa nieokreślonej. Oblicze miłości wyłaniające się z ostatniej jego książki nosi rysy „niewiadomego i odmiennego brzasku przyszłych ludzi” (A. Camus, *Pierwszy człowiek*).

Przejście od absurdu przez bunt do miłości określa ós tej twórczości. Określa też kreację jej bohatera – człowieka pokartezjańskiego, którego dewizą staje się przekonanie: *amo ergo cogito czy amo ergo sum*. Przekonanie, wedle którego tym, co nadaje spójności ludzkiej egzystencji nie jest rozum, lecz miłość. Prawda – mit – Bóg – absolut – miłość – królestwo wartości – nadzieja przewycięzają „pustynię myśli”. W tych ożywionych etycznie, filozoficznie i literacko kategoriach absurd zostaje rzeczywiście pokonany.

Rozum nie może przekroczyć absurdu. Pokazał to Pascal, Kierkegaard, Habachi, Kołakowski i inni. Pokazał to również Camus i jego pustynni towarzysze – Sartre i Heidegger. Absurd ogranicza bowiem jego działanie. Taka jest bowiem struktura samego rozumu. Jedynie wzniesienie się rozumu ponad samego siebie, lub poniżej konstytuujących go zasad, za cenę wyrzeczenia się samego siebie stwarza szansę na pokonanie granic absurdu, podstawowych antynomii, sprzeczności itd. Wówczas to „oczywistości rozumu” zamienione zostają w akcie niekonsekwencji (jakby powiedział Kołakowski) na powinności serca – na miłość. Ona potrafi wyzwolić współodczuwanie, współcierpienie, solidarność, integrację czy pierwotną afirmację życia. Daje też równocześnie odpowiedź Camusowi i Faustowi wszystkich wieków: jest doskonalsza od piękna młodości, sławy, władzy, pożądlivosti, bogactwa...

„Któż to zatem są ci prawdziwi filozofowie?” – zapytał kiedyś Platon i udzielił sobie odpowiedzi, której aktualności doświadczyliśmy studiując tę „rzecz” o Camusie: „Ci, którzy są kochankami prawdy.” Nasz filozof i pisarz szuka jej obse-

syjnie przez każdą chwilę swych twórczych pasji i niespokojnego życia. I znajduje ją paradoksalnie – na początku swej drogi, rozumianej dosłownie i metaforycznie, konkretnie i mitycznie – u Matki. Jedynej jego prawdziwej miłości i strażniczki prawdy: „Był królem życia, koroną mu były świetne talenty, pragnienie, siła, radość; za to wszystko prosił o przebaczenie ją [Matkę – A.G.], która była niewolnicą dni i życia, która nie widziała nic, nie pragnęła niczego ani nie ośmielała się pragnąć, a przecież ustrzegła nietkniętą **prawdę przez niego utraconą**, jedyne usprawiedliwienie życia” (A. Camus, *Pierwszy człowiek*).

Camus – „człowiek braku miary” – odnajduje prawdę w pokorze i miłości, wyrzekając się buntu i „jasności widzenia”. Można więc powiedzieć, że „nadmiar” zostaje w nim ukarany. Nasz „kochanek prawdy” **budzi się** wobec sacrum i wieczności uosobionych w symbolu Matki – **prawdziwym** źródle życia. U źródła bytu i filozofii Camus spotyka Matkę i jej ciemną prawdę – miłość. „Jasność widzenia” z jej *verité de raison* zamienia na „ciemność poznawczą” i *verité d’amour*. Tam jest większa prawda, gdzie jest większa miłość. To, że miłość, a nie rozum i jego kategoria „jasności widzenia”, nadaje prawdzie ludzkiej logikę, odkrywa Camus u końca swej twórczej i egzystencjalnej drogi. Poprzez ironię, bunt, ucieczkę, pokorę, ożywianie symboli i mitów, pokonuje w trudzie i cierpieniu absurd swego i każdego życia.

Camus wraz ze swymi literackimi bohaterami uciekał przed Bogiem, jak biblijny prorok Jonasz – znak nawrócenia i zmartwychwstania. Uciekał w przeciwnym do Boga kierunku, logicznie rozumował, bluźnił, „fałszywie prorokował” i zawracał, jak Jonasz i św. Augustyn. „Powieść to on sam” – uważał A. Camus. „Kto szuka prawdy – szuka Boga, chociażby o tym nie wiedział” – pisała w swych dziełach uczennica Husserla, Edyta Stein. Dlatego na nagrobku Camusa widnieje autoepitafium:

*Tu rozumiem,
co nazywają chwałą:
prawo do miłości
bez granic.*

Dlatego też William Faulkner mógł wygłosić kolejne epitafium:

*Wszyscy mówią, że zabił się, rozbijając samochód o drzewo,
a on spotkał Boga.*

Zginął koło miejscowości **Sens**, w pobliżu **egzystencjalnego sensu**.

W imię prawdy i miłości Albert Camus tworzył, w poetyce Faulknerowskiego liryzmu, *Pierwszego człowieka*, a ostatnią swą książkę. W imię prawdy i miłości można i trzeba czytać Camusa. To wyzwanie i odpowiedź na nie w pełni – myślę – usprawiedliwiają nieco frywolny tytuł tej „rzeczy”. Aby się o tym przekonać, trzeba ją jednak przeczytać.

Anna Grzegorzczuk